GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 15 Poznań, dnia 10 maja 1936 Cena 20 gr

Aleksander Rogalski, Poznań

Organizujmy młodych narodowych intelektualistów!

(Artykuł dyskusyjny)

Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałem uwagi p. Jana Bielatowicza w poprzednim numerze naszego pisma p. t. „Rewolucja konstruktywna". Za szczególnie wartościową i ważną poczytuję konkluzję jego uwag: 1. konieczność intensywnego zajęcia się kulturą przez ruch narodowy, zwłaszcza młodych działaczy (stworzyć organizacje) i 2. Zwrot do Słowiańszczyzny. Ale mnie szczególnie bliska jest myśl pierwsza. Zajęcie się kulturą. Zadanie niesłychanie doniosłe, doniosłe tem więcej, że przyznajmy to z ręką na sercu, ruch narodowy, przynajmniej w dzisiejszej fazie, mało zwraca na nie uwagi. Jest to wprost paradoksalne, ale tak się często dzieje ze zjawiskami wielkiemi, że ruch najbardziej idealistyczny z wszystkich może ruchów o charakterze politycznym, bo zasadzający się na pierwiastku spirytualistycznym, jakim jest idea narodowa, ta magna incognita, nie dająca się w pełni ująć empiryzmowi, danym naukowym, poznaniu realnemu, że, powtarzam, ten wielki ruch idealistyczny zaabsorbowany jest w tak wysokim stopniu zagadnieniami, bardzo ważnemi i niezbędnemi, jednak implikującemi niejako całkowitą i bezwzględną postawę materjalistyczną, jak np. walka ze straganami żydowskiemi, infiltracją kupiectwa narodowo usposobionego w zagrożone odcinki polskiego życia gospodarczego itp. wogóle oeconimicami, które z zasady nie uznają pierwiastka metafizycznego. Ale stwierdzam to nie poto, by oskarżać ruch narodowy. Chcę tylko zwrócić uwagę, w jak straszliwie nienormalnem i nienaturalnem położeniu żyjemy, skoro dochodzi do tej niezwykle ciekawej ale niebezpiecznej, w naszym wypadku wierzę, że tylko chwilowej, przemiany idei na materję. Proszę mnie źle nie zrozumieć! Jest to raczej metafora, która jednak rzecz pozwala wyraźniej przedstawić.

Rzecz jasna, materja (znowu metafora) zawsze będzie miała swoje dominjum w naszym ruchu, jak zresztą w każdym l u d z k i m ż y w y m tworze. Niemniej powinnoby być naszem zadaniem uważać, by to dominjum nie wyolbrzymiało zanadto, by nie rozrosło się kosztem dominjum ducha. Proporcja musi być zachowana. A pamiętajmy, że ruch narodowy nie jest zwykłym ruchem politycznym. Jest czemś więcej. Co go od podobnych tworów wyróżnia — to właśnie owo piętno spirytualistyczne. Ruch narodowy jest naczyniem posłannictwa dziejowego naszego narodu. Nie moją rzeczą jest precyzować to posłannictwo. Nie chcę tu pisać dytyrambów, więc powiem: może jeszcze niem nie jest, ale powinien być, to jest jego kierunkowa.

A skoro taki jest charakter ruchu narodowego, przeto nie ulega wątpliwości, że jego działalności akcent spoczywać winien przedewszystkiem w dziedzinie wartości kulturalnych. Tutaj leży teren ziemskiej realizacji duchowego posłannictwa.

Dzisiaj jednak niestety, z konieczności, ruch narodowy musiał popełnić tę aberację, o której pisałem powyżej. Bo tak rzeczy zaszły, że w Polsce Mickiewiczów i Wyspiańskich, w Polsce wolnej wolnością ducha, twórczą, ekspansywną wolnością ducha kultura narodowa została zagrożona od podstaw. A trzeba było jej szańce opuścić. I walczyć z wrogiem, który chce zniszczyć podstępnie fundamenty tej kultury — niezależny, materjalny organizm. Bo jednak, żeby była kultura, muszą być ludzie. Żeby była kultura polska, muszą być Polacy. A wielu Polaków ma byt zagrożony; ktoś im wydziera egzystencję, chleb od ust. Wielu Polaków może przez to zatracić swą polskość (w najszlachetniejszem znaczeniu). I trzeba było stać się wprzódy robotnikiem, miast twórcą duchowym. Trzeba było wziąć do ręki nie lekkie pióro, ale ciężki kilof. Jest w tem swojego rodzaju tragizm, że trzeba było zamienić rolę wyższorzędną na (excusez le mot) niższorzędną wobec smutnej a twardej rzeczywistości.

Nie mniej jednak, troska o kulturę nie może długo leżeć odłogiem u nas. Bo zadanie będziemy mieli podwójnie trudne. Mogą nas inni ubiec w tej dziedzinie, którą i tak dzisiaj w znacznym stopniu opanowali. Dzisiaj jesteśmy przecież na tyle silni, by przystąpić do tej pracy dla nas najistotniejszej i właściwej, pracy kulturotwórczej. A w tej ważnej dziedzinie jesteśmy niestety straszliwie zacofani. I jeżeli Obóz Narodowy dużo entuzjazmu włożył i wkłada w działalność organizacyjną, gospodarczą i społeczną, w swój rozwój liczebny i terenowy — to stokroć większy entuzjazm musi włożyć w działalność kulturalną. Tutaj dopiero okaże się, jak wiele jest do zrobienia, jak wiele jest przeszkód, jak wiele jest korsarzy i szkodników. Tutaj trzeba będzie dopiero rozwinąć całą strategję, zmobilizować wszystkie siły w tej ciężkiej i długotrwałej walce o ducha polskiego.

Czyż to zadziwiające w najwyższym stopniu curiosum — dzięki czemu to się dzieje, że ruch narodowy, który tak się dzisiaj wspaniale rozwinął, który ogarnął wszystkie warstwy i stał się prawdziwie wszechpolskim, bo niema regjonu, gdzieby nie zaznaczył dużemi rezultatami swego istnienia, jest tak słaby w dziedzinie zdobyczy kulturalnych, że wartości kulturalnych żywych i wielkich dzisiaj mimo wszystko nie stworzył? — czyż to curiosum nie ma swojej przykrej i gwałtownej wymowy? Przecież my właściwie n i c n i c robimy w tym kompleksie wartości. My młodzi. Na starych narodowców nie możemy się oglądać. Oni swoje spełnili. Na nas kolej. Gdzie jest polska młoda myśl narodowa? Dopiero zaledwie w zaczątku. Gdzie są pisarze, artyści, twórcy młodzi i wielcy, tak jak we Francji, o ideologji narodowej? Nie mamy ich. A to jest źle. Bardzo źle. Jaka bowiem będzie przyszłość polskiej literatury narodowej, jeżeli rzeczy tak dalej pójdą?

Nie posiadamy wiele organów prasowych, o silnych podstawach. Z tem większem więc poczuciem odpowiedzialności winny być redagowane. Niestety, poza kilkoma szczęśliwemi wyjątkami, większość ich ma niejednokrotnie wszytkie działy na wysokim poziomie, z wyjątkiem jednego: działu kultury i sztuki.

Ten dział powinien być prowadzony szczególnie pieczołowicie. Powinien być posterunkiem niezwykle czujnym na wszelkie przejawy twórczości narodowej i sam tej twórczości powinien być niejednokrotnie inicjatorem. A jest prowadzony niestarannie, jest przypadkowy i chaotyczny. To może służyć za najlepszy symptom jak u nas traktuje się sprawy kulturalne.

Czy mamy czasopiśmiennictwo naukowe, publicystyczne i literackie, któreby było rozwinięte w **godnej proporcji** do faktycznej s i ł y ruchu narodowego? Nie mamy. A nasi przeciwnicy mają. Mają oddanych sobie literatów, pisarzy, publicystów, mają znacznie lepiej w porównaniu do naszej postawioną prasę, mają nieźle prowadzone perjodyki itd. itd. Co za rażące zestawienie! Czas uderzyć na alarm i przejść do ofensywy kulturalnej!

Za pierwszy i najważniejszy postulat w tym kierunku uważam stworzenie grupy młodych intelektualistów narodowych. Intelektualiści narodowi mieliby bardzo doniosłe zadanie: pogłębiać ideologję narodową we wszystkich kierunkach i na wszystkich odcinkach życia. Przecież tyle jest zadań przed nami, tyle problemów, tyle wątpliwości, tyle skomplikowań. Każdego z nas one napadają i osaczają, a niema z kimby je rozwijać, rozwiązywać, rozstrzygać, dyskutować. Cierpimy na bardzo groźną awersję. Trwożliwie obawiamy się najmniejszych odchyleń, zdrożności, zwątpień. Chcemy sprawę załatwiać jednem cięciem. A to rzadko kiedy bywa skuteczne. Trzeba dać możność ujawniania w całej pełni i ze wszystkich stron każdego zjawiska, każdego zagadnienia. Zwróćmy uwagę na to, że t. zw. rozłamów byłoby znacznie mniej, gdyby nie ta nierozumna awersja. Kto ośmieli się mieć inne zdanie, niż np. jego prezes organizacyjny, poczytywany jest, odraza za człowieka nieprawowiernego. A często te inkoherencje wynikają poprostu tylko z silnie rozwiniętych władz krytycznych, daru b. cennego, albo z dużego indywidualizmu, albo też, co bywa najczęściej, z braku wzajemnego intelektualnego porozumienia i uzgodnienia wątpliwości z ludźmi odpowiednio wykształconymi w tym kierunku.

Żadna wielka ideologja, żaden wielki ruch nie jest prosty, każdy jest niesłychanie złożony, subtelny i różnorodny. Jest to prawdziwa wielość w jedności. Dzisiaj jesteśmy tak silni, że potrafimy z otwartem i jasnem czołem wystąpić naprzeciw wszystkim komplikacjom każdego zagadnienia czy zjawiska, które w ramach naszego ruchu się mieści. Nie możemy dalej lękliwie przed niemi umykać, bo byśmy w ten sposób dali dowód swej słabości, a nie siły.

Powiedziałbym nawet, że jak marny jest i małowartościowy katolik, któryby nigdy nie miał żadnych zwątpień, nie przechodził ż a d n y c h b a t a l i j d u c h o w y c h, ż a d n y c h r o z t e r e k w s w e j w i e r z e, tak również marny i m a ł o w a r t o ś c i o w y jest narodowiec, — któryby nie miał wątpliwości i skomplikowań swej doktryny i nie starał się ich rozgryść. Potrzeba nam tylko organizacji, w którejby nasz intelektualizm znajdywał swe szlachetne wyżycie się. Nie mamy pojęcia, jak radosny będzie to objaw, gdy taką organizację stworzymy. Jest w naszym ruchu dużo talentów, dużo jednostek ciekawych, wybitnych i oryginalnych. Niech teraz żaden z nich już sobie samemu rzepki nie skrobie. Złączeni braterskiemi węzłami, spojeni uczuciami społeczn., zjednoliceni wspólną postawą duchową, postawą narodową, niech nie wahają się wystąpić w swojem gronie z wszystkiem, co ich dręczy i gnębi, niech wytoczą swoje działa, niech walczą ze sobą, niech się bronią, niech myślą, niech tworzą! Ruch narodowy zyska na tem ogromnie, gdy stworzone będą kadry młodych intelektualistów narodowych. W tej temperaturze walki intelektualnej, w ogniu dyskusyj, namiętnych dysput zrodzić się może środowisko przyszłych twórców narodowych. Czy to nie będzie wspaniałe zjawisko?

I jeszcze jedno. Pamiętajmy, co powiedział Dmowski, na którego tak często lubimy się powoływać, a którego mniej często lubimy naśladować: „Młodzi uczcie się!", i drugie zdanie: „Nie bądzcie talmudystami!"

Nie bądźmy talmudystami! Czy to nie mówi wiele?! Jest w tem nietylko ostrzeżenie, nietylko przykazanie, ale również stwierdzenie rzeczywistości. Często jesteśmy talmudystami. Zasklepiamy się w formułkach i w prostych kształtach i poza nie nie wychodzimy. Trzeba przykazanie Dmowskiego teraz mocno sobie wziąć do serca.

Otóż niechaj ci wszyscy młodzi którzy chcą się uczyć, którzy nie chcą zostać talmudystami, którzy nienawidzą talmudyzmu, jakiegoby był pochodzenia i rodzaju, złączą się w jedną zwartą grupę młodych narodowych intelektualistów.

To nie jest nakaz chwili. To jest nakaz przyszłości polskiej kultury nacjonalistycznej.



Chata trzyizbowa (izba główna, komora i przedsionek) z osady bagiennej w Biskupinie.

Adam Marcinkowski, Lublin

REDUTY: WILNO I PODOLE

(Dokończenie).

Następnie weźmy pod szkiełko badań województwo wołyńskie. Wołyń wykazuje pewną stabilizację — również dla nas niekorzystną: w roku 1921 zanotowano tutaj Polaków 16.8 proc., a w roku 1931 tylko 16.6 proc. — czyli straciliśmy w stosunku do ogółu ludności tej dzielnicy 0,2 proc.

Tabelka poniższa uwypukli nasze położenie wyraziście . Cyfry wskazują procent Polaków w powiatach, według kolejnych spisów, trzecia rubryka (jak w poprzednich) nasz zysk w terenie lub stratę.

Nazwa powiatu:	Spis 1921	Spis 1931	Zysk Strata:
Dubno	17 6	15.0	— 2.6%
Horochów	18 9	17 4	— 1 5%
Kostopol	21.5	22.7	+ 1 2%
Kowel	14.2	14.4	+ 0 2%
Krzemieniec	13.7	10 6	— 3 1%
Luboml	25 8	14 3	— 11.5%
Luck	18 2	19.3	+ 1.1%
Równe	11.2	14.7	+ 3 5%
Sarny	17.2	16 8	— 0.4%
Włodzimierz	24.6	26.8	+ 2.2 /o
Zdołbunów	14 5	15.0	+ 1.5%

Na 11 powiatów tego województwa ponieśliśmy straty w 5 powiatach (szczególnie bolesną w powiecie nadbrzeżańskim Luboml, 11,5 proc.), zaś w 6 powiatach zyskaliśmy nieco w układzie ludnościowym (najwięcej w pow. Równe — 3,5 proc.) I terytorjum opisywanego województwa jest pozycją ważną w rozwoju kierunków naszej planowej kolonizacji i osadnictwa. Łatwiej jest oczywiście zrealizować tę kwestję w Nowogródczyźnie i na Polesiu, gdzie ludność nasza, mniej uświadomiona i ziemi więcej do dyspozycji — tembnniemniej nie można Wołyń pozostawić własnemu losowi (czytaj: rozwojowi wrogich wpływów rusińskich).

Pozostaje jeszcze do omówienia, dla wyczerpania kwestji wschodniej ściany, województwo tarnopolskie. Tutaj walka o polskość toczy się między dwoma narodowościami, orjentującemi się dokładnie w ważkości rozgrywki. Każda cyfra na tym obszarze — to świadectwo siły lub słabości.

By nie twierdzić a priori, przytoczymy cyfry, przedewszystkiem dla całego terenu.

Województwo tarnopolskie według spisów w liczbach ogólnych:

Kolejne spisy	Ludność	Polacy	Rusini *)	Żydzi	INNI
1921	1428500	45%	50%	4 8%	0.2%
1931	1590406	49.1%	45.1%	5.1%	0.2%

Już na tle tych danych uwypukla się triumf polskości — skok z 45 proc. na 49,6 proc., czyli o 4.6 proc. w stosunku do ogółu ludności powołanego województwa, z jednoczesnem uzyskaniem większości. Podole zatem weszło zdecydowanie do rodziny województw bezwzględnie polskich. Polacy pozostają obecnie w mniejszości tylko w trzech województwach: Polesie, Wołyń i Stanisławów. Ten fakt, niezwykle radosny, można niewątpliwie porównać z sukcesem naszym na Śląsku — świadczy on ponadto, że jesteśmy narodem silnym i zdrowym, zdolnym nawet w warunkach najtrudniejszych do ekspansji (nikt nie zaprzeczy, że teren Małopolski wschodniej jest specjalnie ciężkie). Zaznaczając nasz zysk i porażkę Rusinów — przyjmujemy, że podniesienie się procentu Żydów (0.30 proc.) w tych okolicach — nie świadczy bynajmniej o ich rozwoju, a tylko o wzroście poczucia łączności etnicznej i zarzucenia metody podawania się bądź za Polaków, bądź za Niemców, narzuconej przez spisy austrjackie, które nie znały narodowości żydowskiej. Inni (głównie Niemcy) utrzymali naogół swój drobny (0.2 proc.) stan posiadania.

*) Rusini według spisu z 9. XII. 1931 r. wskazani są w dwu rubrykach: Ukraińcy i Rusini — które podsumowałem; podział bowiem na dwie narodowości jest sztuczny.

Tablica poniżej przedstawi dokładnie procent Polaków w poszczególnych powiatach województwa, a trzecia rubryka: nasz zysk lub stratę.

Nazwa powiatu	Spis 1921	Spis 1931	Zysk Strata
Borszczów	35 4	44.7	+ 9 3 %
Brody	35 8	36.0	+ 0.2 %
Brzeżany	45 5	46 4	+ 0 9 %
Buczacz	47.1	43.8	— 3 3 %
Czortków	49 0	43.4	— 5.6 %
Kopyczyńce	40.2	43 0	+ 2.8 %
Kamionka-Strumił.	50.9	50 7	— 0 2 %
Podbajce	42.7	48 8	+ 6.1 %
Przemyślany	56.9	58 1	+ 1.2 %
Radziechów	31.8	36 7	+ 4.9 %
Skałat	64.4	67.3	+ 2 9 %
Tarnopol	50.5	66.0	+15 5 %
Trembowla	58.1	59 5	+ 1.4 %
Zaleszczyki	34 8	38 3	+ 3.5 %
Zbaraż	41.9	49 9	+ 8.0 %
Zborów	41 1	48.6	+ 7.5 %
Złoczów	37.8	47.7	+ 9.9 %

Z powyższego zestawienia wypływają następujące logiczne wnioski: na 17 powiatów województwa omawianego zyskaliśmy w 14, straciliśmy w 3 powiatach. Najwyższe plusy notują powiaty: Tarnopol (15.5 proc.), Złoczów (9.9 proc.) i Borszczów (9.3 proc.). Uzyskaliśmy większość w ciągu dziesięciolecia (1921—1931 w powiatach: Podhajce, Zbaraż, Zborów i Złoczów (wszędzie względną). Obecnie przeto posiadamy wśród 17 powiatów Podola większość w 9 następujących: Skałat — 67.3 proc., Tarnopol — 66 proc., Trembowla — 59.9 proc., Przemyślany — 58.1 proc., Kamionka-Str. — 57.7 proc., Zbaraż — 49,9 proc., Podhajce — 48.8 proc., Zborów — 48.6 proc., Złoczów — 47.7 proc.

Powiaty wymienione tworzą razem zasadniczy kościec terytorjalny województwa.

Straciliśmy na terenie powiatów: Czortków (5.6 proc. i jednocześnie większość względną), Buczacz (3.3 proc.) i Kamionka-Strumiłowa (0.2 proc.).

Rusini ogólnie obniżyli swoją pozycję z 50 proc. ludności województwa na 45.1 proc. — czyli o 4.9 proc., tracąc jednocześnie większość bezwzględną w terenie.

Pozycje poszczególne ilustruje tablica. Liczby wskazują procent Rusinów w powiatach według spisów, trzecia rubryka straty ich, lub zyski:

Nazwa powiatu:	Spis 1921	Spis 1931	Zysk Strata:
Borszczów	58.0	51.2	— 6.8%
Brody	59 9	55 5	— 4 4%
Brzeżany	50.9	50.1	— 0 8%
Buczacz	48.9	50 4	+ 1 5%
Czortków	46.4	48 8	+ 2 4%
Kopyczyńce	54.0	51.3	— 2.7%
Podhajce	53.1	47.2	— 5 9%
Przemyślany	39 1	36.5	— 2.6%
Kamionka-Strumił.	45 8	43.1	— 2 7 /o
Radziechów	60 5	57.7	— 2 8%
Skałat	32 1	28.6	— 3 5%
Tarnopol	41 8	29.9	— 11 9%
Trembowla	37.3	36 7	— 0.6%
Zaleszczyki	63.2	57.2	— 6.0%
Zbaraż	54.3	45 4	— 8 9%
Zborow	56 3	48 3	— 8 0%
Złoczów	55 6	46 9	— 8 7%

Z zestawienia tego wynika, że Rusini na 17 powiatów Podola — ponieśli porażkę w układzie ludnościowym w 15, zyskali w terenie tylko w 2 powiatach.

Plusy dał im powiat: Czortków (2.4 proc. i większość względną) i Buczacz (1.5 proc.). Najdotkliwiej zmniejszyli swój stan posiadania w powiatach: Tarnopol (11.9 proc.), Zbaraż (8.9 proc.) i Złoczów (8.7 proc).

Na tle tych rozważań uwydatnia się słuszność istotna uwag, zawartych w artykule Luceoriensisa „Reforma administracji" (Nr. „Głosu" z dn. 12 lipca 1935 r.), który obstaje, wbrew projektowi specjalnej komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy prezesie Rady Ministrów — za utrzymaniem województwa tarnopolskiego w dotychczasowych granicach, twierdząc (cytuję dosłownie), że „województwo tarnopolskie jest kluczem sytuacji w Małopolsce wschodniej. Z chwilą, kiedy przez mądrą i planową politykę uzyskamy tam bezwzględną większość, kwestia wiecznie nas szarpiącej i denerwującej irredenty ukraińskiej przestanie być groźna: oddzielimy Wołyń od ognia akcji rusińskiej, a jednocześnie rozerwiemy ich obszar etnograficzny, spychając mniejszość tam zamieszkałą, do wąskiego terytorjum podgórskiego województwa stanisławowskiego. To będzie prawdziwa pacyfikacja".

Rozwój cyfr podanych wyżej potwierdza w całości przytoczony pogląd związany integralnie z naszym narodowym interesem.

Naświetlając sytuację wzdłuż naszej wschodniej granicy — podkreślić wypada jeszcze raz redutowe i krzepkie stanowisko na flankach: Wileńszczyzny i Podola, a smutną defenzywę na terenie Nowogródzkiego, Polesia i Wołynia, gdzie natarcie naszego żywiołu winno być wspomagane całym arsenałem środków dyspozycyjnych państwa: szkoły, specjalnie przeprowadzonej reformy rolnej i osadnictwa — wreszcie ciśnieniem administracji.

Temu zadaniu podołać może tylko zdecydowana polityka narodowa, wierząca bezwzględnie i bez osłonek w zasadę: „Polska dla Polaków".

Jan Bielatowicz, Kraków

„Życie Jezusa" Mauriaca

Chrystus — to największe osobiste i największe społeczne hasło narodów dzisiejszych. Chrystus jest pojmowany na miarę dusz ludzkich i narodowych. Różnie pojmują i tłumaczą Chrystusa, jedno tych tłumaczeń i pojmowań jest cecha wspólna: Chrystus, to synonim ideału, doskonałości, poświęcenia, miłości i sprawiedliwości. Te wartości etyczne są w pojęciu ludzkości zarazem estetycznemi. Chrystus od wieków był przedmiotem sztuki, poezji. Tłumacz polski „Syna człowieczego" Ludwiga[1]) pisze: „... różnorodne towarzystwo, na które składają się uczeni, filozofowie i artyści, gromadzi się dzisiaj dokoła postaci Jezusa, wiedzione pragnieniem poznania prawdy. Strauss, Renan, Drews, Niemojewski, Barbusse, Brandes, Couchoud, Wittig, v. Molo, Ludwig, to ludzie podchodzący do Jezusa z różnych stron i różnemi wiedzeni pobudkami, ale zawsze chodzi im o to, co dla ich duszy jest najistotniejszym wyrazem prawdy". Każda epoka stylizuje Jezusa, jużto jako Boga, już jako człowieka. Wczorajsza epoka, której echa jeszcze nie przebrzmiały, wydała dzieła Renana i Ludwiga, przyszła, która się zaczyna, daje nam dzieło Mauriaca[2]). Miniona chwila niosła w moralnym stosunku do Chrystusa świeckość, butę, mędrkowanie, przechwałki, dzisiajsza wiarę i pokorę. Tamta rozum niedoskonały, ale butny, dzisiejsza głębię uczucia. Tamta w Jezusie uznawała wyłącznie człowieka, dzisiejsza wierzy w Bóstwo Jego. Na końcu szalonego wieku, gdy zgasła gwiazda betlejemska, ostatni maszt tonącego okrętu ludzkości, nadpływają oto deski ratunku nowych uczuć, tli w oddali zorza nowej wiary. Mauriaca książka kończy się opisem Zmartwychwstania, tamte, tak kiedyś popularne, milczą o Zmartwychwstaniu.

Wszystkie żywoty Chrystusa nie dorastają do Ewangelij, do ich natchnień, wierności Postaci, do czaru ich poezji. Zato niektóre (Renan, Ludwig) odznaczają się bezsensownem wścibstwem i „krytycyzmem". Renan wręcz poucza Chrystusa (cuda), interpretuje niezbadane otchłanie Jego uczuć, a nawet „broni" Go, zapewnia mu nieśmiertelność! I Ludwig widzi w Nim tylko człowieka. Ten, Go pomniejsza do ostateczności, przeczy wartości Ewangelij, „światowe następstwa" działalności Chrystusa określa, jako te, o których Jezus „ani wiedział, ani ku nim zmierzał", zato z dumą uznaje Chrystusa za Żyda (nie za Boga!) ze „swego plemienia", szeroko maluje jerozolimskie tło, wyposaża Chrystusa w żydowskie ułomne cechy, twierdząc n. p., że pogan uznawał za profanów, niezdolnych pojąć słowa bożego, co sprzeczne jest z prawdą.

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

[1]) P. Hulka Laskowski, wyd. „Renaissance".

[2]) „Vie de Jezus" Fr. Mauriac, Paris, Flammarion, 1936.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

11

FELEK
Dajesz posag?

FRANEK
Bo gdybyś ją bardzo kochał, to właśnie brak posagu wstrzymałby cię...

FELEK
Myślałeś i wymyśliłeś.

FRANEK
Wcale nie. Jest zabiedzona, delikatna...

FELEK
Skrzepcieje.

FRANEK
Narobisz jej kupę dzieci...

FELEK
Jak narobię, to i wyżywię.

FRANEK
Liczysz na twoje bary.

FELEK
A czemu nie mam liczyć. Przynoszą mi piętnaście do dwudziestu złotych dziennie...

FRANEK
Dzisiaj. Ale jutro? Ale pojutrze?... Wystarczy jedno potknięcie... Steranie, choroby, zastój...

FELEK
Ktoby ta sobie tem głowę zawracał, i coby na tem zyskał? — Przewidzieć nie przewidzi, a i tak zaczynać musi.

FRANEK
Łatwiej zaczynać niż kończyć. Patrz na mnie. W gimnazjum byłem celującym — na uniwersytecie rokowano mi świetną przyszłość — byłem zaręczony z córką nauczyciela z naszej wsi — po doktoracie postanowiłem się habilitować, żeby dać jej pozycję, dobrobyt, „raj na ziemi...", i co!

FELEK
Ty insza inszość, ja insza inszość.

FRANEK
Pewno! Pewno, że insza! Nawet do dziesięciu złotych nie dociągam.

FELEK
Bo pracujemy na akord, a jesteś jeszcze niezwyczajny.

FRANEK (z wybuchem).
Bo jestem cherlak! Bo za jaki miesiąc będę gotów!

FELEK
Tak się to widzi z początku.

FRANEK
Nie kłam Felek! Tembardziej, że kłamać nie umiesz. — Wyprzęgam. Ze wszystkiem wyprzęgam. Tracę nietylko siły, ale i wolę i pamięć... (po chwili). Dlaczego..., jeżeli chcesz mi naprawdę ulżyć, to... bierz sobie Zośkę... odrazu!

FELEK
Bez ciebie jej nie wezmę. A zamieszkać u mnie we troje nie chciałeś.

FRANEK
Do czegóż ci jestem potrzebny? Do pomocy?

FELEK
Giez cię użarł?

FRANEK
Czy przed ślubem, czy po ślubie... skoro się macie pobrać...

FELEK
Ja chcę mieć żonę, nie kochankę.

FRANEK
Przecie by ci jej nie ubyło.

FELEK
Raz jak się ludzie ześwinią...

FRANEK (z wybuchem)
Pilnuj swego!

FELEK, (który badawczo spojrzał na Franka — b. wolno).
Franuś?... Po „cudze" nie sięgam.

FRANEK (kryjąc zmieszanie).
Niby też to nie zeświniałeś się nigdy.

FELEK
Ze świniami... może.

FRANEK (gwałtownie).
To pocóżeś się tu sprowadzał!

FELEK (j. w.).
Nie po to, Franuś.

FRANEK
No więc poco!

FELEK (nagle wstając — ostro).
Po chrzan! (siada przy stole i zaczyna kręcić papierosa).

FRANEK (po chwili, zjadliwie).
Masz okrutnie wyszlifowane sumienie. Okrutnie. Tymczasem nasze sumienia powinny być jak nasze pazury. Chropate, czarne i twarde. Inaczej djabli nas wezmą!

FELEK (zalepiając bibułkę).
Miej ty swoje, a ja swoje.

FRANEK (niesamowity, jakby kipiący wewnątrz).
Dobra rada. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, do jakiego stopnia dobra. Tylko... może cię drogo kosztować.

FELEK (zapalając papierosa).
Niby czemu.

FRANEK
Temu, że trzy tygodnie na zapowiedzi, to kawał czasu, Felek. A ja mam wyszlifowane... plecy! Świecą się jak szkło, a boją jak cholera! — Więc niech przypadkiem nawinie się jaki... z maścią i niech ją zacznie tkać pod nos, to sama ręka może chwycić. Sama ręka. Jak wtedy ze siekierą... co ci to Zośka... wyjawiła.

FELEK
Co ty pleciesz, Franek?



Fot. J. Bułhak.

Nora Poczobut-Odlanicka

Drzewa

Śpiewają gałęzie zielone:
pochłonę cię cieniem, pochłonę.
w jakąkolwiek zechcesz pójść stronę.
chciwemi cię liśćmi zasłonię,
przyciszną barwą i wonią;
szumem mym ukołyszę.
zasypię kwiatami swemi
do ziemi, do samej ziemi...
— aż przez najgłębszą ciszę
przyciągnę cię korzeniami
w szponach na śmierć ukołyszę.
wyssę pocałunkami —
— poprzez podziemną ciszę.

Milczenie

Ty milczysz — twoje słowa szumią dziś w platanach.
Ja milczę, za mnie szepcze topola na wiatr.
Mówi: zgadzam się na wszystko, o mój ukochany,
sumienie mam dziś puste, jak książkę bez kart.

Ty milczysz, a odpowiedź niosą mi platany:
Topolo, obietnice twe szepczesz na wiatr.

Muzyka

W rezonator szklanej rzeki
wtopiły się struny wierzby.
księżyca smyczek lekki
błaskiem w nie z góry uderzył.

Dyskretny akompanjament
po bemolach kamieni skacze.
minorem olśniewa jak djament.
a cieniem jak basem płacze.

Myślę: z czegóż wysnuta
melodja tak prosta i śliczna.
i widzę: gwiazdy jak nuty
w przewodach telegraficznych.

Janusz Powidzki, Poznań

Wystawa Wielkopol. Plastyki Gotyckiej

Ani mnie stać na recenzję — lub tem mniej krytykę — tak poważnego przedsięwzięcia, ani też nie wypada, żeby jeden z współpracowników organizacyjnych tej wystawy sąd o niej wydawał. Niniejsze uwagi to „glossa interlinealis", poprostu feljetonowe uwagi „na marginesie".

Polska historja sztuki jest nauką bezsprzecznie bardzo młodą i dużo jeszcze mającą do odrobienia z zaniedbań pokoleń poprzednich. Polacy naogół do sztuk plastycznych wielkiego sentymentu nie wykazywali. Jakiś kościół ufundować, żeby klejnot rodowy splendorem opromienić — albo konterfekt, choćby taki trumienny na blasze, kazać wymalować — to jeszcze jeden z drugim, pan szlachcic, czy mieszczanin bogaty potrafił. Ale żeby systematycznie „pamiątkami starożytności" się zająć, to i owo na ten temat poczytać lub samemu napisać — nie, na to się zdobyć nie umiał. Przecie pan Górnicki, kiedy „Dworzanina" na polski język pięknie przekształcał, rozdział o sztuce wyrzucił! Wiedział, że i tak niktby tego nie czytał; więc poco? Wyrzucił i już. A my teraz mamy taki sobie „przyczynek..."

Na serjo o sprawach pokrewnych historji sztuki zaczęto myśleć dopiero w XIX w. Wtedy się sprawa ruszyła i, choć nieudolnie z początku, postępowała ciągle, naprzód; na terenie Krakowa przedewszystkiem. Aż w pierwszych latach XX w., po odzyskaniu zaś niepodległości, po utworzeniu się specjalnych katedr historji sztuki na uniwersytetach polskich przedewszystkiem, zaczęły się ukazywać pierwsze smakowitsze owoce tej pracy. A już całkiem najświeższą nowalijką jest, wymieniona w tytule, „Wystawa Wielkopolskiej Plastyki Gotyckiej". Impreza wybitnie wiosenna, a to z kilka powodów.

Raz, że podobnej wystawy dotąd u nas nie było. Potem, że pomysł i urządzenie całej imprezy to zasługa i jak mi się zdaje, słuszna — duma „Koła Historyków Sztuki Studentów U. P.". No i mamy teraz maj; ale to ostatnie, nie jest już zbyt ważne.

Ważny jest zato sam fakt „zaistnienia" — żeby powiedzieć modnie a urzędowo — takiej wystawy. Jeżeli sobie pozwolimy na bezwzględną i uczciwą, a rzadko stosowaną, bo bolesną, szczerość, to wypadnie stwierdzić, że nasza dzisiejsza, mniej lub więcej słusznie nazywana, inteligencja wie o polskiej twórczości artystycznej z epoki „nocy gotyckiej" („La nuit gothique"!: Funck-Brentano) niewieleco więcej niż nasze magnaciątka, czy szlagony za króla Korybuta na ten przykład... Smutne, niemniej prawdziwe — choć zatajone...

A teraz mamy t. zw. „szaloną okazję" żeby coś niecoś swój mdły zasób wiadomości z tej dziedziny podreperować. Przedewszystkiem okazuje się z ilościowego i jakościowego poziomu wystawy, że jednak ta Wielkopolska, to znowu takim bardzo wielkim kopciuszkiem — jeśli chodzi o plastykę średniowiecza — nie jest. Rozmaici kulturträgerzy dużo opowiadali o jakiejś Beocji... aż tu jeden wspaniały reljef z malutkiego Cieszyna wystarczy, żeby cała ta gadanina zrobiła klapę. Są też zabytki mniej słynne, nawet we większości, są też całkiem słabe, które trzeba było czemprędzej schować do magazynu, żeby nie straszyły gości! Ale, oglądając to wszystko koniecznie trzeba pamiętać, że to przecież sztuka środowisk prowincjonalnych. Jak na prowincję zaś, robo-



Rodzina N. M. Panny (reljef). (Marcinki. pow. Kępno. Około 1520).
Fot. K. Alkiewicz.

ta jest bardzo dobra. Trzeba tylko na nią patrzeć bez uprzedzeń (na melodję: cudze chwalicie...) i nie przez okulary „wielkiej sztuki" europejskiej.

Wtedy cała masa rozmaitych, nieudolnych napozór i słabych eksponatów nabierze pewnego uroku nawet. Nie wolno też zapominać o jednem. Sztuka średniowiecza jest światem samym dla siebie o swoistej psychice, o swych własnych kanonach estetycznych, prawach myślenia i odczuwania. Nie wystarczy podejść do gotyckiego zabytku i stwierdzić: Brzydki, nie podoba mi się! Proceder zbyt krótki, jak na zagadnienie tak poważne.

Zrozumienie artystycznej spuścizny minionej kultury kosztuje pewien trud myślenia i wczucia się; na to już niema rady. Po pewnym czasie zato, gdy już się wie, co to jest „Św. Anna Samotrzecia", co „Pietà", jakie zagadnienia pasjonowały artystę z przed kilkuset lat, kiedy malował „Chrystusa u studni" lub „Opłakanie", gdy się zrozumie w najgłówniejszych zarysach jego symbolikę treści i formy, wtedy jego sztuka przestaje być obca, staje się bliższa i „łatwiejsza". Wtedy też nabiera się dla niej szacunku i sentymentu.

I wtedy też otacza się wspomniane zabytki należytą opieką, której u nas tak bardzo jeszcze brak.

„Wystawa Wielkopolskiej Plastyki Gotyckiej" jest pomyślana m. in. jako środek zapobiegawczy przeciw doszczętnemu wyniszczeniu mizernych resztek bogatej niegdyś twórczości artystycznej średniowiecza w naszym regjonie. Może to coś pomoże, gdy się narobi ruchu i krzyku w tej sprawie! Jedno jest pewne. Zabytki znajdujące się na wystawie zostaną opracowane naukowo i wydane w specjalnym katalogu, który będzie podstawą do syntetycznego, i o ile możności, wyczerpującego opracowania omawianego zagadnienia.

W historji naszej kultury narodowej kwestje związane z sztukami plastycznemi traktowane były dotąd bardzo po macoszemu (zob. „Dzieje kultury polskiej" Brücknera). Brakło poprostu materjału do odpowiednich opracowań. Obecnie materjał znalazł się. Dostarczyła go zeszłoroczna wystawa w Warszawie p. nazwą: „Polska sztuka gotycka" i tegoroczna „Wystawa Wielkopolskiej Plastyki Gotyckiej". Historycy sztuki częściowo zrobili swoje. Ruszyli z miejsca rdzewiejącą od lat machinę sztuki średniowiecznej w Polsce.

Czas teraz na tych wszystkich, którzy należą, lub choćby tylko uważają siebie za przynależnych, do elity kulturalnej społeczeństwa. Niech chociaż przez zobaczenie wystawy zapoznają się z tą arcyciekawą dziedziną, o której przeważnie — niestety — nie mają „zielonego pojęcia".



Pietà (Domachowo, pow. Gostyń. Około 1430).
Fot. K. Alkiewicz.

FRANEK
Nie plotę. — Ostrzegam.

FELEK
Przed kim.

FRANEK (uderzając się pięścią w piersi).
Przedemną!

FELEK (nic nie rozumiejąc).
Przed tobą?

FRANEK
Tak! Przedemną! Podchodzą mię — podgryzają — kuszą... już mi się poprostu na rzyganie zbiera... A ty mi tu jeszcze hopki stawiasz!

FELEK
Franuś. Na miłość Boską, gadajże jakoś do rzeczy, bo nic wyrozumieć nie mogę.

FRANEK
Tem gorzej dla ciebie.

FELEK (zły).
Co gorzej dla mnie?! Że chcę po Bożemu?! Uczciwie?!

FRANEK
Właśnie! Na ceregiele nas nie stać! I ja chciałem „po Bożemu, uczciwie!". I moja matka chciała „po Bożemu, uczciwie!". Ale Bóg nie chciał!

FELEK (z wyrzutem).
Franuś!

FRANEK
A nie chciał! Matce podsunął Antka! Mnie przywalił cegłami! A potem dał mi takie „wyjście", sprowadził mi takie „pogotowia ratunkowe..." (stając naprzeciw Felka i pukając palcem w stół). Tylko, że ze mną nie chwyci! Nie podrę dolarów! Nie zwarjuję! Przeciwnie! Chce mnie zanurzyć po pas? To ja po same uszy! „Z wolnej, a nie przymusowej woli!". Na złość!

ELEGANT
Trzeba mieć tylko charakter.

FELEK (zrywając się).
Stul pan mordę!!!

ELEGANT (przywiera nosem do ściany).

FRANEK (zrywając się bezpośrednio po słowach Eleganta).
Przeciwnie! Gadaj pan, bo pan mądrze gada! Trzeba mieć tylko charakter i półtora centnara krzywd na grzbiecie! (siadając i niby to grzebiąc w skryptach). Ten ciężar grzbietów nie ugina! Ten ciężar grzbiety prostuje!

FELEK (który patrzył z osłupieniem na Franka, siadając na swojem łóżku).
Tyś chyba chory, Franuś.

FRANEK (zrywając się).
Byłem chory! Nawet obłożnie chory! Na głupotę! Ale mnie życie uleczyło! — Myślałem, że jak człowiek już nie może... jak mu się wszystko na łeb wali... i jak wezwany, rozumiesz Felek? „wezwany" stanie przed drugim — i to jeszcze jakim — człowiekiem, to że ten drugi człowiek albo mu poda rękę, albo też powie mu prosto z mostu: „pan mi się nie podoba, pan mi śmierdzi, pan razi moje oczy, moje uszy, mój delikatny naskórek..." Tymczasem nie! On się nad tobą „ulituje". — On ci obieca złote góry, ale pod tym warunkiem, że twoje zawszone, przepocone łachmany zgodzisz się nosić nie „na sobie", lecz „w sobie"!

(W czasie tych słów pobudzili się kolejno wszyscy lokatorowie. Najpierw Zośka otworzyła szeroko oczy i wystraszona nie śmie się ruszyć, ażeby Franek nie zauważył. Po Zośce dźwignęło się kolejno małżeństwo Nurków i na ich twarzach maluje się współczucie. Od czasu do czasu to jedno to drugie potakuje głową, nie rozumiejąc oczywiście nic oprócz intonacji. Po nurkach dźwignął się ociężale ślusarz. Siadł na łóżku i z tępą niechęcią wodzi wzrokiem za Frankiem. Wreszcie, po ostrożnem zbadaniu, że już nikt nie śpi, więc widocznie słuchanie jest dozwolone, dźwignął się Elegant, owinął nogi kołdrą i usiadł na łóżku niezmiernie zaciekawiony „sensacją").

FELEK (półgłosem).
Co ci się przydarzyło, Franuś?

FRANEK
Co mi się przydarzyło?! (waląc obiema pięściami w stół): spodlenie mi się przydarzyło!! Nieuniknione spodlenie!! (goniąc po scenie i wskazując kolejno na Eleganta, ślusarza i Nurków). On je zna, i on je zna, i oni je znają i ty je znasz — tylko dotychczas go nie czujesz, boś mu się osobiście nie przedstawił! (ilustrując nienawistnym gestem). Nie szurgnąłeś przed nim nogami — nie siadłeś na samym brzeżku stołka — nie pogadałeś z nim w cztery oczy — i nie spostrzegłeś w czasie rozmowy, że twoje ręce są z waty, że twoje nogi są z waty — że stajesz się flakiem, obrzydliwym flakiem. ...A tutaj jeszcze cegła, i jeszcze cegła, i jeszcze cegła... Krzyczysz: „dosyć!" Nieprawda! Wtenczas batogiem przez gębę! „Ho ho ho! Pan Franiu się stawia! Pan Franiu jest przecie za szlachetny!" — (do obecnych): Słuchajcie! Uważnie mię słuchajcie! Całe życie strawiłem (chwytając skrypta i potrząsając niemi z pasją) nad takiemi oto książkami! Orałem jak koń! Dniem! Nocą Byle doskoczyć! Byle postawić na swojem! A teraz patrzcie! (Zbierając książki ze stolika i trzaskając niemi o podłogę): Do pieca! Na śmietnisko! Precz Bo moje nauki skończone! Bo teraz „ja" zacznę nauczać! — Byłem głodny — nie nakarmili! Byłem nagi — nie przyodziali! Byłem bezdomny — w dom nie przyjęli! Byłem honorny — splugawili! — Tak jest! splugawili! Doprowadzili mię do tego, że ja! Słyszycie? „ja" przez chwilę miałem ochotę... Łgarstwo! Nie przez chwilę! Dotąd ją mam! Coraz większą! Coraz gwałtowniejszą! Poprostu w oczach mi rośnie! Jestem gotów z rączki do rączki! Tak, Felek! „z rączki do rączki!" A jeżeli ci się nie spodoba, jeżeli ci się wyda za mało „szykowne", to zapamiętaj sobie, że w moich żyłach płynie krew „od siekiery"! Że nie będę przebierał w środkach! Że jak mi nie ustąpisz, to potrafię tak cię urządzić, żebyś nie był ani pierwszy, ani ostatni, bo za grube, za bardzo grube pieniądze sprzedam nietylko siebie, nietylko ciebie (wskazując na Zośkę — w zupełnym szale), ale nawet moją własną...

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy ze str. 2-giej)

Mauriac, jeden z naczelnych pisarzy katolickich dzisiejszego świata, słusznie zrobił, pisząc żywot Chrystusa. On to w swych dziełach wyraził tę myśl, że „nawet najlepsi nie mogą nauczyć się kochać o własnych siłach" — potrzebę przykładu i że „każdy z nas ma prawo nienawidzieć tylko jednego oprawcę Chrystusa: siebie samego" — pokorę i tę „skupieni u stóp twoich, Panie, składamy ci dzięki za to, żeś nam dał serce, zdolne pojąć cię i kochać" — miłość.[3]) Więc książka Mauriac'a była potrzebą serc współczesnych. Francuską książkę n. p. wlot rozsprzedano w Krakowie, książkę z „imprimatur" i „nihil obstat!"

Ile to stron mają rzeczy ludzkie, ile nieódgadnionych głębi! Jakie przepastne jest życie Jezusa! Jaką jego stronę odkrył nam Mauriac? Myśl ludzka coraz wstępuje na wyższe szczeble, zaostrza się, potrzebuje silniejszych intelektualnych wzruszeń, czasy rodzą coraz inne pragnienia. W dziele Mauriac'a są takie nowe pokarmy dla współczesnej duszy, obok prawd odwiecznych, niezmiennych. Niezmiennie cenne są wszystkie słowa Dobrej Nowiny. Na niej osnuł swą opowieść o Chrystusie Mauriac. Zgodne z ewangeljami są wszystkie jej części, podzielone wedle ważniejszych faktów w życiu Chrystusa. Do ewangelji odnosi się Mauriac z nabożeństwem, lecz nie wymuszonem, a dobrowolnem. Każde słowo ich uważa za celowe, za święte. „Życie Chrystusa" Mauriac'a to spopularyzowana ewangelja. Mauriac interpretuje ją psychologicznie, rozszerza, a niekiedy wypełnia jej luki (młode lata Jezusa, współżycie Jego i Matki). Metoda Mauriac'a jest psychologiczna. Chętnie stawia na wyżynie normalnie ludzkiej dusze święte (Marji, Jezusa): „Któraż matka o pewnej godzinie nie schodzi z drogi przed podrastającą istotą, która wie, gdzie chce iść?" Zachwycające są te karty, gdzie Mauriac analizuje duszę Marji, dumną i przerażoną wielką tajemnicą, nierozumiejącą jej spełnienia i wyczekującą znaków boskości. W pozornie błahe wypadki zarzuca Mauriac wędkę swego psychologizmu. Mniej dziś człowieka (a cóż dopiero pisarza!) dochodzą cuda, więcej cud wiary ludzi i zjednania ich dusz. Nad wszystko przebija psychologiczna podstawa bytu ludzkości — miłość i łagodność — zrozumienie. Tak, jak to powiedział Słowacki:

„A jeżeli wszystko zważymy na szali,
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni".

Prostotę ludzkiego otoczenia i nawet ludzkiej natury Jezusa przedstawia Mauriac, ale też pamięta i widzi zawsze w postaci tej Boga. Każde słowo Jezusa jest dlań jednej wagi — boskiej. Na wstępie działalności Jezusa zmierzy się z nim szatan: „Jezus go znał, a on nie znał jeszcze Jezusa; onby go nie wodził na pokuszenie, jesliby go znał".

Mauriac nie odciąga i nie poróżnia Chrystusa, śladem innych żywotopisów świeckich, z Kościołem. Podkreśla te fakty działalności Jezusa, które mają związek z Jego Kościołem. Waży znaczenie słów Jezusa ze względu na ich celowość dla Kościoła, w tych słowach i czynach uznaje głębie symbolów. Mauriac kocha Kościół. Dla tego pisarza Chrystus to nie poeta, nie fantasta, nie meteor dziejów, ale Syn Boży, który zstąpił na ziemię, aby Zakon poprawić. Nie widzi w Nim jedynie Żyda, czy wolnomyśliciela. Chrystus i Kościół są nierozerwalni.

Mauriac pisze śmiało, rzec można odbronzowia Chrystusa, ale Go jeszcze raz wiarą współczesnej Europy katolickiej przebóstwia. Mauriac np. nie przedstawia Baranka, jako mającego zawsze na ustach słodycz. Owszem, Chrystus to postać despotyczna, wyłączna, gniewna niekiedy, szorstka. Gdy Matka znajduje Jezusa dwunastoletniego w kościele, ten powiada: „Kobieto, cóż jest między mną a tobą?"

„To conajmniej jest pewne: dziecko dwunastoletnie mówiło do niej odtąd bez słodyczy; zaznaczało dystans między nimi; nagle stało się jak obce. Marja wiedziała, że tak powinno być. Odtąd straciła swego syna; albo raczej nie miała go nigdy stracić, bo nie był jej nigdy na tym świecie." Nieubłaganym był Chrystus dla swoich uczniów, którym rozkazał zerwać ze wszystkimi i ze wszystkim. — „Nic mu nie było bardziej obcem, jak sprzeciwy, wymówki, łzy" — dziewiętnaście wieków przesłodziło jego osobę. Nie miał Jezus litości dla grzeszników, umiał gniewać się na ludzi. Musiano go nienawidzieć. Chrystus miał wolne, szerokie spojrzenie na sprawy ludzkie, nie ganił pochopnie, ale też Jego „miłość zupełna odrzuca półśrodki, gardzi fałszywą elitą, nie znosi delikatności". Chrystus Mauriac'a

„....nie jest on tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza".

Styl tej książki Mauriac'a, jak i jego innych, odznacza się prostotą, umiarkowaniem środków, skłonnością do wglądu w szarość życia, spokojem prozy, wybuchającej pełnej wartości rakietami poezji.

Współczesna literatura zawarła przymierze z Chrystusem. Widzi Go jako Boga miłości, ale i siły.

[3]) Cytacje z „Kłębowiska żmij" w tłum. J. E. Skiwskiego.



Pod światło...

Odłogi

Trzeba budzić czujność społeczeństwa przez stałe zwracanie uwagi na rzeczywistość otaczającą. W dziedzinie kolejnictwa naszego należy podkreślić zarzucenie z niewiadomych bliżej powodów robót rozpoczętych w roku 1919, a przerwanych w roku 1924 przy budowie linji Tarnobrzeg—Rzeszów (trasa 72 km). Kolej to ważna, szczególniej dla jasielskiego zagłębia naftowego. Pierwsze prace na tej trasie zarosły już dobrze.

Również zarasta inna linja kolejowa, wybudowana całkowicie przez Moskali, a mianowicie Tłuszcz—Mińsk Mazowiecki—Piława. Linja wzmiankowana ważna dla Rosjan strategicznie, utraciła obecnie znaczenie, to jednak mogłaby być przydatną dla odciążenia ruchu podmiejskiego stolicy — w sposób następujący dla biegu pociągów: 1) Warszawa Wił. — Wołomin — Tłuszcz — Mińsk Mazowiecki — Rembertów—Warszawa Wsch. i odwrotnie, oraz 2) Warszawa Wsch. — Rembertów — Mińsk Mazow. — Kołbiel—Piława—Otwock—Warszawa Wsch. i odwrotnie. W ten sposób odciążyłoby się wschodnie linje magistralne, wychodzące z Warszawy: 1) do Dęblina, 2) do Siedlec, i 3) do Małkini — a jednocześnie eksploatowałoby się niszczejący odcinek, rozszerzając zasięg komunikacji z osiedlenia podstołecznego. Majątek państwa nie powinien bowiem leżeć odłogiem, nieprocentując.

A. M. (LUBLIN).



Kościół parafjalny pod wezwaniem św. Mikołaja w Labiszynie.

Fot. A. Głyda.

Marjan Łebkowski, Poznań

Z OPERY POZNAŃSKIEJ

XII koncert symfoniczny — Julius Caesar.

XII koncert symfoniczny obejmował: symfonję C-dur Schumanna, uwerturę „Legendy Bałtyku" Nowowiejskiego, poemat symf. Rabaud'a „La procession" oraz Koncert fortepianowy op. 16 Griega. Solistka — France Ellegaard, dyrygent — dr. Latoszewski.

„Ciężkie i monotonne nieco" symfonje Schumanna zyskują zazwyczaj na wartości wtedy, gdy są odpowiednio i umiejętnie interpretowane; dyrektor Latoszewski, który ostatnio wykazuje znaczne postępy w pracy kapelmistrzowskiej i niezmordowanie pracuje w kierunku podniesienia poziomu orkiestry symfonicznej, przedstawił nam schumannowską symfonję w całej krasie i dostojności wraz z jej bogatemi walorami muzycznemi i psychologicznemi.

Wybitne zdolności dr. Latoszewskiego znalazły swój wyraz również w „Legendzie Bałtyku" oraz poemacie Rabaud'a „La procession". Oba te dzieła były poprowadzone bez zarzutu, z dużą znajomością całości partytury oraz z nakładem pracy, świadczącej o sumienności i dokładności kapelmistrza.

Solistka, p. France Ellegaard, odegrała koncert Griega, op. 16, wzbudzając zachwyt i szczerą sympatję publiczności. Gra jej — pełna wdzięku, prostoty i szlachetnego wykończenia najdrobniejszych nawet szczegółów — dawała w połączeniu z wysoką techniką momenty nad wyraz estetyczne i nastrojowe. Wykonanie „Prząśniczki" Moniuszki (opr. Melcera) wywołało żywe i niemilknące oklaski.

* * *

Wystawienie „Caesara" Händla na scenie poznańskiej było wydarzeniem rewelacyjnem i zapisało się złotemi głoskami w repertuarze bieżącego sezonu. Trzeba sobie uprzytomnić, że barokowe to dzieło nastręczało niemało trudności w związku z jego wznowieniem — czy to pod względem muzycznym, czy też scenicznym i reżyserskim. Jeśli podkreślimy, że strona muzyczna wykazała wydatną pracę zespołu orkiestrowego i kapelmistrza dr. Latoszewskiego, oraz że trudne, niedostosowane do dzisiejszych artystów partje wokalne, zostały opanowane naogół poprawnie i dobrze, — można wyciągnąć wniosek, który chlubnie świadczy o całości händlowskiego arcydzieła i jego wykonaniu.

Poszczególne partje spoczywały w rękach wytrawnych, czołowych artystów, jak Dudiczówna (Kleopatra), Dolnicki (Caesar), Cirin (Achillas), Roessler-Stokowska (Kornelja), Sumicki (Syxtus i Wraga (Ptolomeusz). Arje „Caesara", powstrzymujące nieco akcję dramatu, są pięknem odbiciem uczuć poszczególnych bohaterów i charakterystyką wytwarzających się sytuacyj.

Chóry — piękne i wykończone pod względem rysunku i szlachetności. Do najlepszych aryj należały: duet Syxtusa i Kornelji oraz modlitwa Kleopatry.

Pięknym był moment śmierci Achillasa — odegrany szczerze i po mistrzowsku. Koloraturowy śpiew Wragi (Ptolomeusza) wykazywał dużą plastykę i opanowanie. Reżyserja i strona dekoracyjna — dobre i udatne.

Stanisław Deckert, Poznań

PIERWSZY WYSTĘP JENNY

Są trzy dobre dowcipy w tej komedyjce, których jednak publiczność nie zauważa. Pomimo to przez cały wieczór jest wiele śmiechu — na kredyt.

Teatr Polski w Poznaniu wyspecjalizował się bowiem do tego stopnia w kulturalnem i pierwszorzędnem scenicznie podawaniu komedyj, iż widz zaczyna się już śmiać, kupując bilet. Czy więc jest czemś dziwnem, że tem więcej śmieje się w czasie spektaklu? — Trzeba przecież „odśmiać" ciężko wydane złocisze.

„Pierwszy występ Jenny" jest bezpretensjonalną bajką i tak jak bajka naiwny.

Nie widzę racji, aby to było przyczyną do pokazywania złego humoru teatrowi, który z wiosną upodabnia repertuar do piankowatych nastrojów, jakim ulega szary obywatel nawet w omnipotentnej Polsce.

Wiadomo przecież, że z wiosną następuje w każdym człowieku, z wyjątkiem ministerjalnych referentów, — jawne przestawienie funkcyj psychicznych. Mózg obumiera doreszty, jego działalność spada do zera, zato nadmiar energji zwraca się w innych kierunkach . (Jasne więc, dlaczego wyjątek stanowią referenci ministerjalni).

Dobrze się dzieje, jeśli teatr o tem pamięta, mózgów publiczności nie przemęcza, w rebusy psychologiczne się nie bawi — i pozwala się pośmiać.

Przydałyby się nawet specjalne, krótkie prelekcje przed spektaklem, któreby synom Sarmacji przypominały o ważności śmiechu, jako funkcji społecznej, i nawoływały do śmiania się całą buzią. Pomajowym bowiem Polak, ze wszystkich stron wietrzący redukcję poborów, rugi z posady — boi się nawet uśmiać, aby go nie wylano z biura za luksus dobrego samopoczucia .

„Pierwszy występ" — był występem Ludwiżanki. Nie trzeba chyba dodawać, że był świetnym występem. Nie trzeba też chyba zbytnio przypominać, jakim p. Ludwiżanka jest komikiem. Nietaktem również byłoby aż podkreślać, że szary widz pławił się w śmiechu, ilekroć Jenny pojawiła się na scenie. Żbikowska jak zawsze, niezawodna, Łabuńska tym razem nienaturalna (zresztą żadna to rola!), Janowski suto zbierał szmery, śmiechy, oklaski pełnemi garściami.



Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.